

Równina usłana była co jakiś czas większymi kamieniami. Właśnie zza pagórka wychyliła się postać jeźdźcy. Był to człowiek w średnim wieku. Poszarpane ubranie i kapelusz mogły wskazywać na jego obeznanie z sawanną. Koń galopował w dość szybkim tempie. Był to piękny biały ogier. Z pyska rumaka opadały duże płaty piany. Jeździec nie dawał spoczynku koniowi. Widać było, że przed kimś ucieka. Mężczyzna zatrzymał konia, przyłożył rękę do oczu i przyglądał się terenowi położonemu przed nim. Wydawało mu się, że na horyzoncie zauważył jakieś drzewa. Nie mylił się, była to jedna z nielicznych oaz na tym terenie. Postanowił napoić tam siebie i rumaka. Spiął konia ostrogami. Koń niechętnie ruszył w wskazanym przez pana kierunku. W pewnym momencie chrapy konia rozwarły się i koń ruszył galopem w stronę oazy. Na twarzy jeźdźcy pojawił się uśmiech.

- Nareszcie oaza. - Pomyślał.

Od ponad dziesięciu godzin jechał bez wody. Jego usta popękały i gdzieś tam się sęczyła krew. Kilka razy trafili na Fatamorganę. Kilka razy w jego sercu rodziła się nadzieja, że przeżyje podróż po tym pustkowiu. Teraz znowu odezwał się w nim duch optymizmu. Z nadzieją spoglądał na zbliżający się zielony płat, który ciągle się rozszerzał i po kilku minutach można było rozpoznać kształty drzew.

- Drzewa na tym pustkowiu? Dziwne.

Była to najdziwniejsza oaza, którą widziały jego oczy. Podjechał do niej...

- Panowie! Przygotować się, ktoś nadjeżdża.

- Kogóż tu znowu niesie?

- Nie wiem, ale musimy być ostrożni.

Mężczyzna pochylił się do źródła, które wypływało ze stojącej na boku polany skały. Zapomniał o koniu. Pił. Pił. Pił. Pił, aż ugasił swoje pragnienie. Nagle poczuł dziwne palenie w ustach. Kolejnym dziwnym doświadczeniem było nagłe zwiótczenie mięśni i bezwład całego ciała.

- Co to do ch- Nie zdążył skończyć, bo paraliż doszedł do ust. Szczeka opadła i nie mógł jej zamknąć.

- Idę po chemikalia.

- Dobra, otworzę ci właz.

Rozległo się Psssst. Na środku polany stał duży rozłożysty dąb. Para wyleciała z trzech otworów w drzewie, a kawałek kory w kształcie drzwi otworzył się ukazując właz do podziemnego laboratorium. Wyszedł z niego młody mężczyzna w białym kitlu. Podeszedł do źródła i zauważył konia oraz jego właściciela, który ostatnimi już siłami ukuł konia w nogę, aby ten uciekł z tego miejsca. Jak widać koń i jeździec znali się dość długo, bo rumak zrozumiał swego właściciela i ruszył galopem w kierunku, z którego przyjechał. Głośnik przy uchu młodego naukowca odezwał się. --- Ktoś jest przy skale. Zobacz czy żyje. ---

Młody mężczyzna podniósł rękę złapał się za kołnierz i zaczął mówić do ukrytego tam nadajnika:

- Mężczyzna. Zabierzcie go stąd. Chcę mu zrobić sekcję.

--- Się robi. ---

Chłopak wyciągnął próbkę i wlał do niej trochę płynu wyciekającego ze skały.

Był piękny wiosenny poranek. Drzewa pięknie kwitły. Na obrzeżach Kingstone mieszkał Ashley Kowitz. Jego dom prezentował się bardzo ładnie. Otoczony był wysokim na dwa metry żywopłotem, który wyglądał jak mur zieleni. Dom był sporych rozmiarów willą, ozdobioną lekkimi płaskorzeźbami z marmuru. Owa willa jak na tamte czasy była bardzo drogą "chatką". Ashley Kowitz był emerytowanym żołnierzem, który kiedyś walczył w wojskach alianckich. Podczas drugiej wojny światowej wykazał się dużą inwencją taktyczną jako niespełna szesnastolatek.

Na podwórzu wjechał czarny hummer. Na drzwiach samochodu widniał smok. Był to smok chiński wykonany niezwykłą substancją, która zmieniała swoje kolory niezależnie od warunków atmosferycznych. Człowiek w hummerze ubrany był w wojskowe ubranie na piersiach wisiały okazałe nieśmiertelniki. Człowiek ów wyszedł z samochodu i podążył w stronę głównych drzwi domu. Starszy człowiek wyszedł ze słowami:

- Witam szanownego pana. W czym mogę służyć.
- Moje nazwisko Enem. Byłem z panem umówiony.
- Tak. Przypomniałem sobie. Byłbym zaszczycony gdyby chciał pan wejść.
- Dziękuję.

W czasie, gdy człowiek wypowiadał te słowa rozległ się strzał. Stary wojskowy padł trafiony celnym strzałem.

Mauser? - Pomyślał gość rzucając się w stronę swego samochodu chowając się między drzewami. Dobiegł i ruszył samochodem w stronę, z której dobiegł strzał.

Jak to dobrze mieć kuloodporny samochód. - Pomyślał.

Wtem zza muru wyskoczył facet ubrany w mundur z dziwną rurą w rękę.

- Jasna cholera! Toż to panzerfaust! - Zaklął Janek, bo jak się już domyślacie tak miał na imię ów Enem. Wyskoczył z samochodu zdążając złapać tylko swojego wiernego Steyr-ka.

Rakieta uderzyła w przednią szybę samochodu. Siła wybuchu była na tyle silna, że drzwi ze smokiem rozbiły się o drzewo stojące jakieś sto metrów stamtąd. Krótka seria z karabinku spowodowała u napastnika wewnętrzny krwotok, co w następstwie doprowadziło do niedokrwienia mózgu i mięśni. Jako że krwotok pojawił się w podbrzuszu, spowodowało to wypuszczenie z rąk "pustego" pancerfausta oraz bolesną śmierć. Napastnik był ubrany w mundur żołnierza SS. Na ramieniu wisiał karabin snajperski typu mauser. Janek obszukał go. W lewej kieszeni munduru był jakiś dokument napisany po niemiecku. Janek schował go nawet nie próbując go odczytać. W szkole nie uczył się niemieckiego. Ojciec wpoił mu w dzieciństwie nienawiść do Niemców, dlatego w szkole za nic nie nauczył się tego dosyć prostego języka. Na dole dokumentu widniała swastyka, co jeszcze bardziej dodawało Jankowi nienawiści do Niemców.

- Co za cep wysłał Franza żeby zabił starego wojskowego kiedy był tam Enem?!?

Wojskowy, rozumiem, ale Enem? Ten gość rozp.....ła całą jednostkę z palcem w dupie. Co wy, dzieci jesteście?!? Czy jak. Chyba nie muszę wam mówić, że reszta opornych zginie...

- Dobra dobra! Znamy tą gadkę na pamięć. Tylko, kiedy to będzie?

- Właśnie! Kiedy będzie godzina "H"?

- W odpowiednim czasie. Na razie cierpliwości. I nie robić mi takich głupot. Wy gotowi jesteście nawet żeby pójść do Enema z manifestem.

-Panowie bierzemy się do roboty póki nie ma szefa!

-Jak wróci....to tu będzie Sajgon.

-No dobra Steyr naprawiony.- Rzekł mechanik kładąc karabinek na biurku, na którym widniała tabliczka z napisem "dyr. Janek Enem"

-No i ty możesz siedzieć spokojnie. A my?

-Grunt, że karabinek naprawiony!

-No tak wszystko związane z szefem lepiej i szybciej wychodzi. Wiecie co? Po tej akcji ze starym wojskowym szefowi wszystko lepiej wychodzi.

-No właśnie! Któż by przypuszczał, że na Jamajce będzie tłumacz języka niemieckiego?

-Bo nie było.

-To skąd...

-No właśnie! Skąd? Szef po prostu zaczął mieć dziwne szczęście.

-Dziwne szczęście... Phi! Idę do baru. Kto idzie ze mną?

-Słuchaj! Ty już skończyłeś swoją robotę. Daj innym popracować. Dobra?

-No dobra.- Mechanik wszedł do windy.

Dwóch kucharzy uwijało się przyrządzając potrawy mniej lub bardziej smaczne, ale i tak była to najlepsza chińska restauracyjka na całej wyspie.

Wtem dwie kuchenki odsunęły się od siebie i ukazała się dziura, która nie była jednak dziurą a wyjazdem windy.

-Co tam dobrego pichcicie!

-Wszystko dobra. Pan Lenny niech se wybierze.

-Dobra wezmę sajgonki.

-Akurat mamy jedna porcja.

-To dawajcie muszę wracać do swojej roboty.

Lenny zagłębił się w rozmyślaniach jedząc spokojnie swoją sajgonkę, siedząc w kącie restauracji przy stoliku przeznaczonym dla pracowników Janka Enema.

Drzwi restauracji otworzyły się i weszło do niej trzech mężczyzn. Po ich minach poznać było że nie przyszli tu w dobrych zamiarach. Jeden z nich podszedł do Lenny'ego i położył rękę na stole. Jednak bardzo niefortunnie, gdyż rękaw odwinął się w ten sposób, iż pokazywał swastykę wytatuowaną na ramieniu. Gdy Lenny zauważył co się święci, zapomniał o dobrej Sajgonce i zaklął. A następnie podnosząc gwałtownie stół do góry kopnął Wytatuowanego człowieka w skroń. Szwab jakby lekko zamroczony potrząsnął głową. Chwila zastanowienia i...złapawszy Lenny'ego wpół rzucił nim o ścianę. Lenny zanim doleciał do ściany wyciągnął coś zza pazuchy i rzucił. Powietrze przecięło dwa shurikeny. Dwóch napastników padło ugodzonych celnym rzutem w czoło. Trzeci widząc co się święci zaczął uciekać.

-Tsuci. Bole!

Posłuszny kucharz wyciągnął bole i rzucił Lenny'emu. Były to dwie ołowiane kule połączone półmetrową linką wzmocnioną specjalnie, tak aby się nie urwała. Lenny wyszedł przed restaurację, zamachnął się i rzucił Bolami w ten sposób, że one oplótłszy się o nogi uciekiniera spowodowały zmianę jego postawy z pionowej na poziomą, co w skutkach zaliczało się do przykrego i niespodziewanego spotkania z ziemią. Gdy tak rozbrojony napastnik leżał na ziemi podbiegł do niego Lenny. A ten niespodziewanie zaśmiał się strasznym i przeszywającym śmiechem i wepchnął sobie coś do ust. Jego ręce oplótły się wokół gardła,

oczy wybiegły z orbit, poczerwieniały i zalały się krwią, a z jego ust wypłynęła piana która cienką stróżką spłynęła po martwej już niestety brodzie na ziemię.

Lenny stał i w milczeniu bolał bardzo nad stratą cennych informacji, po czym zadzwoniwszy na policję ruszył w stronę restauracji. Gdy tak szedł przypominał sobie, że jeden z napastników miał przy sobie walizkę. I gdy tak myślał co mogło być w tej walizce, restauracją wstrząsnęło i kłęby ognia wyłoniły się jakby spod niej. A budynek zawalił się do środka co spowodowane było prawdopodobnie wybuchem jakiejś specjalnie do tego przeznaczonej substancji...

"Dnia 21 września Kingstone wstrząsnął wybuch budynku w samym centrum wielkiego miasta. Naukowcy badając pogorzelisko stwierdzili, że użyto tego samego materiału wybuchowego, co spowodował wybuch zachodniej części Pentagonu kilka godzin wcześniej. Nieużywanego od czasu Drugiej Wojny Światowej. Specjaliści milczą nie chcąc ujawniać więcej informacji, ponieważ jak to oni mówią: Mogło by to zaszkodzić dalszej części... że co?!?- na twarzy prezentera telewizyjnego zamalował się niepokój. Złapał się on za ucho i przycisnął ukrytą tam słuchawkę, aby lepiej słyszeć. Jego twarz zbladła, a on kontynuował dalej: -Z ostatniej chwili. Fala wybuchów doszła właśnie do Moskwy. Płonie Kreml. Wybuch wstrząsnął Rosją ok. pół godziny temu. A ponad dwa dni po wybuchu na Jamajce i prawie trzy dni po wybuchu w Pentagonie....."

-To jest nieprawda!!! Nie może tak być!!! Enem biegał po pokoju wyrывая sobie włosy. I krzyczał do Lenny'ego:

-"Cztery wybuchy wstrząsnie globem Ap. !#, !*" To jest szyfr. Ma być cztery wybuchy. Trzy już były. Teraz kiedy będzie następny.

Ze zdenerwowania Enem rzucił pilotem w telewizor. Szklane pudło zamilkło brutalnie wyłączone.

-Może nie chodzi o Ap. Tylko o Ar. Jak Armageddon. Moment!!!

Enem wybiegł, a następnie powrócił trzymając w rękach czarną, dosyć grubą książkę.

-Apokalipsa według św. Jana! Lenny siadaj przy komputerze i wpisz !# !*.

Lenny posłusznie wpisał to co mu Janek kazał.

-A teraz wpisz to samo, tylko nie przytrzymuj shift'a.

-Trzynaście i osiemnaście.

-Rozdział trzynasty werset osiemnasty.

Enem przewertował Pismo Święte i zaczął czytać:

"Tu jest mądrość. Kto ma rozum, niech liczbę Bestii przeliczy: liczba to bowiem człowieka. A liczba jego: sześćset sześćdziesiąt sześć"

-Trzy szóstki! Wcielona niedoskonałość.- Janek zamyślił się.

-W tym manifeście była też mowa o jakiejś godzinie "H".

-To jest godzina rozpoczęcia jakiejś akcji, ale tego już się chyba nie dowiemy. Ale przynajmniej wiemy kiedy się ona zacznie.- Enem po skonsultowaniu się z własnym zegarkiem oświadczył:

-Dwadzieścia cztery dni i dwadzieścia pięć godzin oraz trzydzieści minut

-Skąd wiesz?- Niewiedza Lenny'ego powoli zaczynała wkurzać Janka, ale on spokojnie dalej tłumaczył.

-Od wybuchu w Pentagonie do wybuchu u nas w Kingstone minęło sześć godzin. Od wybuchu u nas do wybuchu w Moskwie minęło sześćdziesiąt godzin. Jeszcze tylko sześćset i nastąpi godzina "H"!

A tymczasem gdzieś w górach grupa niemieckich turystów podążała w górę Wisły. Grupa wyglądała dosyć dziwnie. Czterech mężczyzn dwie kobiety i pies, owczarek niemiecki. Cała grupa niosła ze sobą

duże zapasy wody, które nawet w górach wyglądały dosyć dziwnie.

-Może się tu rozbijemy?

-Ile jeszcze mamy czasu.

Jakaś Berto-podobna kobitka wyciągnęła z kieszeni zegarek wielkości busoli i mówi:

-Jakieś pięć godzin.

-Idziemy jeszcze kawałek. Jest chyba jeszcze jedno rozgałęzienie.

-Mam nadzieję, że wzięliśmy odpowiednią ilość wody. Będziemy musieli przeżyć

Jeden z grupy, który odłączył się prawdopodobnie aby załatwić swoje potrzeby. Zasuważąc rozporek podszedł do rozmawiających i rzekł:

-Idziemy dalej! Przyjdzie czas na odpoczynek.- Spiczasty nos i bródka oraz błysk w oku sprawiały, wrażenie szelmowskiej twarzy. Widać było że miał posłuch u swoich współtowarzyszy gdyż bez żadnego ale wszyscy ruszyli dalej... Gdy tak szli przeprawili się przez jakąś odnogę Wisły i człowiek o szelmowskiej twarzy ruchem ręki zarządził postój. Z plecaka wyciągnął mały czarno-biały telewizorek.

-Trzeba pooglądać wiadomości.

-Włącz od razu.

-Najpierw pooglądam wiadomości!

-No dobra, ale nie zapomnij przełączyć.

Reszta turystów zajęła się rozbijaniem namiotu, rozpalaniem ogniska i rozpakowywaniem plecaków. Gdy już tak zebrali w jedno ,miejsce całą wodę z bagaży, to zebrała się tego ilość jak na dwa miesiące picia. Ale najdziwniejsze było to, że rozbili obóz blisko Wisły.....

Janek i Lenny jechali pociągiem do Paryża:

- Mam nadzieję, że dobrze określiłeś gdzie zaatakują następnym razem.

- Tak, wydaje mi się, że tak. Zemścili się już na Amerykanach i Rosjanach.

- Ale czego Kingstone?

- Tego to nie rozumiem, ale pewnie nie długo mi czekać. Wydaje mi się, że to nie był atak na Jamajkę. Po prostu ja byłem nie tam gdzie trzeba.

- Sugerujesz, że...

- Tak sugeruję, że to był atak na mnie.

- Znasz tego człowieka?

- Tak znam na pewno, tylko że nadal nie wiem kto to jest.

Enem zamyślił się na chwilę.

- On chce żeby to był ja. On chce żeby to ja był pierwszą ofiarą, tego co ma nastąpić.

- Czyli jedziemy do Paryża.

- Tak jedziemy do Paryża, a potem samolotem udamy się do Londynu.

- Jest panie tak jak kazałeś sześciuset sześćdziesięciu sześciu wybrańców wyszło już do miejsc rozpoczęcia.

- A co z Enemem?

- Podąża do Paryża.

- Do Paryża?!? Czyżby był tak głupi?!?

- Nie wiem panie.

- Śledźcie go nadal. Nie powinienem się co do niego mylić.

Człowiek, który wyglądał jak posłaniec złapał się za uch aby dokładnie wychwycić co do niego mówił kolega. Głośno grające radio skutecznie to uniemożliwiało, więc ów człowiek szepnął parę słów do mikrofonu ukrytego w kołnierzu marynarki.

- Czy szpiedzy Enema znają angielski?

- Nie panie. Przecież prawdziwy arianin nie powinien znać więcej języków niż ojczysty. Takie było pańskie rozporządzenie.

- Kurwa!!! - Widać było że dyktator tracił cierpliwość.- Język wroga trzeba znać! Że też tego nie wziąłem pod uwagę. Cóż nawarzyłem, więc trzeba wypić. No nic, śledźcie go dalej. Muszę znać każdy jego ruch...

- Co się stało Lenny? Minę masz nietęgą.

- Strajki. Nie ma rzadnego pociągu w stronę Londynu.

- DEMOKRACJA!!! Taki wspaniały ustrój, a kurwa nawet nie można się dostać gdzie człowiek chce.

Przed restauracją w której siedzieli Lenny i Janek zajechał dziwnie wyglądający, pomalowany jak choinka sportowy wozik.

- Sigma!

- Kto?!?

- Sigma stary kumpel z młodych lat.

- Co to za wóz?!?

- Stuningowany Peugeot 206.

- Faktycznie wygląda jak Peugeot, ale...

- Witaj stary przyjacielu!

Enem uściśkał się z nowym gościem i po krótkiej wymianie słów ruszył w stronę samochodu trzepocząc kluczykami.

- Lenny, nie idziesz?!?

Lenny poskładał zęby z ziemi i ruszył za Jankiem.

[i]Later...[/i]

- Ile to wyciąga?

- A ile chcesz?

- No tak najwięcej!

- Na liczniku jest 250 kmph.

- Ale naprawdę?...

- No tak naprawdę to około 360 kmph.

- Taż to potwór. A co oznacza ten napis ALPINE.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Umieram z ciekawości.

- Enem pstryknął coś i z wszystkich znajdujących się w aucie głośników poszło techno. Po czym zaraz to wyłączył gdyż przez tyle lat oduczył się tego słuchać, a innej płyty ze sobą nie miał.

Grupa turystów zbierała się do drogi po kolejnej nocy. Podążali w kierunku Babiej góry a szli wzdłuż Wisły. Widać było że nie znali okolicy, gdyż istnieje pewien skrót do źródła. A oni albo go nie znali albo

bardzo im zależało na bliskości Wisły. Czyżby aż tak kochali polską Wisłę?!?

- Ile jeszcze?
- Jeszcze dzień drogi.
- Później to sobie odrobimy w dwakroć.

- Panie. Enem kieruje się prosto do Londynu.
- To dobrze, a nawet bardzo dobrze.
- Będzie tam na czas.
- Dobra śledzić go dalej i informować mnie o każdym jego następnym ruchu.

Człowiek wyszedł z pokoju w którym siedział owy dyktator. Nagle jego ciało wleciało z powrotem do pokoju. W drzwiach stanął jegomość ubrany w czarne dżinsy. Ze spodni zwisał żelazny łańcuch a w obu rękach dwa karabinki typu H&K MP5-k. Nowy gość kopnąwszy goryla stojącego po jego prawej stronie wpakował pół magazynku w głowę drugiego goryla.

- Janek!!! Ty tutaj?!? Jak?!? Przecież...
 - Twój snajper miał jakiś świstek w kieszeni. Więc wysłaliśmy kolegów do Londynu a sami przyjechaliśmy tu do Brukseli ale dlaczego tu?
- Szwab nie miał innego wyjścia jak przedłużyć rozmowę. Przez swoje oczy widział bowiem trzy skierowane na niego lufy.
- Stąd miałem bowiem najlepszy widok na Londyn i Paryż gdyż znając ciebie wiedziałem, że odgadniesz co jest moim następnym celem.
 - No to Paryż masz z głowy.
 - Jak to?!?
 - A pożyczyłem sobie jakiś ładunek wybuchowy z Notre Dame.
 - Tego się po tobie nie spodziewałem!
 - Z ironią w głosie Enem chciał wypowiedzieć ostatnie słowa a potem zabić niemieckiego fanatyka lecz do pokoju wpadło ośmiu uzbrojonych po zęby Szwabów. Enem rozwalił pozostałymi nabojami dwóch i pożyczył sobie G36 od Niemca, który się potknął o ciało kolegi. Udeżył go kolbą w głowę po czym zabił kolejnych czterech napastników. Lenny natomiast zabił dwóch i ruszył w pogoń za Dyktatorem.
 - Ty szwab! A ty gdzie.- I serią za nim.
- Lecz kule z pistoletu Lennego nijak się go imały., odbijały się od niego i uderzały rykoszetem w ścianę.
- Mów mi Adolf. - Krzyknął szwab znikając za kolejnym zakrętem.
- Zbieg wybiegł na zewnątrz i ruszył w kierunku parkingu hotelowego. Lenny wybiegł zza rogu i potracił go przejeżdżający z dużą prędkością mercedes.
- Janek wyszedł spokojnie z hotelu.
- Miałeś rację Enem.
 - Jedyne mercedes na parkingu. Nie mogłem się pomylić.

Turyści nadal szli w górę Wisły. Wyglądali na coraz bardziej zmęczonych. Bagaże na plecach coraz bardziej im ciążyły.

- Dlaczego nie możemy już się zatrzymać?
- Musimy dojść do źródła! Podobno tam jest pięknie.
- Heh. - Zaśmiał się jeden z członków karawany lecz umilkł pod wzrokiem przewodnika i ruszył dalej ze spuszczoną głową.

[i]Few days later...[/i]

Kolejna wycieczka ruszyła na najbardziej znany budynek Londynu.

- "Big Ben został wybudowany.....

- Musimy tego słuchać!?

- Słuchaj, może coś się dowiesz o historii Londynu.

- A na co mi to!?

- Wiesz co, ty masz rację. Przegrupujemy się od tych profesorków.

Przy schodach do wieży zegarowej stał strażnik. Najwyraźniej nie chciał się nigdzie ruszyć więc trzeba było zastosować inne środki. Nagle po jego ciele rozpląnęło się 10 000 V z paralizatorz. Nie zdarzył upaść gdyż podtrzymał go Lenny, Janek ruszył na górę. Już podchodził do maszyn zegara gdy usłyszał za plecami wyraźny rozkaz:

- STÓJ!!!

Enem obrócił się posłusznie podnosząc ręce do góry.

-Co się stało?!? Nigdy tu nie było drugiego strażnika.

-Po twojej ostatniej wizycie podwoiliśmy strażę.

-Ja tu byłem jakieś trzydzieści lat temu!

-To nie wiesz kto tu był tydzień temu? Dostałem czymś w szyję i obudziłem się po godzinie. Zresztą po co ja ci to mówię. Nie opuszczaj rąk!!!

-Słuchaj! Przyszedłem tu w bardzo ważnej sprawie. Musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie: Co zginęło po ostatniej wizycie tego gościa.

-W tym sęk że nic.

-Wiedziałem. No więc trzeba to zrobić inaczej.

Nagle Enem zniknął strażnikowi z muszki a potężne kopnięcie wyrwało ochroniarzowi z ręki jego karabin. Enem wstał i momentalnie wyciągnąwszy pistolet z kabury przy szelkach interwencyjnych natychmiastowo zmienił sytuację w której znajdował się parę sekund wcześniej.

-Słuchaj! Tu gdzieś jest bomba. Tylko trzeba ją znaleźć. Jeśli obiecasz pomóc mi w znalezieniu jej to schowam broń. W innym przypadku muszę cię zabić gdyż zagrażasz życiu i zdrowiu wszystkich co znajdują się w tym budynku

-Tu się rozbijemy

-Nareszcie źródło. Mogę się napić?

-Teraz tak.

-Ustawcie wszystkie bagaże w jednym miejscu a ty- rzekł wskazując na chłopaczka w wieku może dwudziestu lat.- ustaw telewizor na nasz kanał.- i uśmiechnął się lekko, lecz nie za bardzo mu to wyszło więc ruszył do źródła aby pokrzepić spieczoną całodniowym marszem twarz. Pochylił się do strumyka i poślizgnął się na śliskiej trawie. Wylądował twarzą w wodzie. Nie spodobało mu się to w ogóle. Wylał twarz w koszulę. I zawołał kobietę aby mu opatrzyła ranę na głowie. Nie chciał się nigdzie ruszać więc całą apteczkę musiał przynieść chłopaczek do strumienia.

-Przynieś mi fiolkę.

Chłopaczek posłusznie poszedł do bagaży. Po chwili już grzebał w najmniejszej torbie z najpotrzebniejszymi rzeczami. Złapał coś małego i niósł do przewodnika. Wyglądało to jak jakiś lek.

Pech chciał że trawa na której poślizgnął się przewodnik stanęła znowu na drodze młodzieńca. Powtórzyła się sytuacja sprzed paru minut, tylko że tym razem na ziemi wylądował najmłodszy członek wyprawy. To nie był jeszcze koniec złej passy, która prześladowała ową grupę. Pot nagromadzony na

rękach młodzieńca spowodował wyslizgnięcie się fiolki, która podobnie jak głowa przewodnika parę minut temu, wylądowała na kamieniu. Jako że różnica twardości czaszki i owej fiolki jest znaczna, więc fiolka rozbiła się, a zawarty w niej płyn wypłynął i powędrował wraz z rzeką.

-Coś ty kurwa najlepszego zrobił?!?

Przewodnik z przekrwionymi oczami rzucił się na chłopaczka. Widać było że chłopak ćwiczył jakąś sztukę walki bo nawet dawał sobie radę z dużo starszym od siebie starym wojskowym. Po chwili przewodnik widząc, że cała ta sytuacja może nie pójść po jego myśli wyciągnął pistolet i przyłożył go do głowy młodzieńca. Nie zdążył nawet nic powiedzieć gdyż ciężka butelka spadła na jego głowę. Kobieta, matka chłopaczka wycelowała dokładnie w to miejsce, które chwilę temu potraktował głaz przy upadku. Jednak słaba kobieca ręka nie mogła nic zrobić krzepkiemu mężczyźnie. Przewodnik z wyraźną złością odwrócił się aby ukarać lekkomyślną babę. Lecz syn zauważywszy co się święci kopną przewodnika z półobrotu w głowę, pozbawiając go w ten sposób przytomności. A następnie złapał rękę wodza i wyrwał mu z niej pistolet, po czym przyłożywszy go do skroni zemdlonego z zimną krwią pociągnął za spust.

W tym samym czasie na wierzy zegarowej Londyńskiego Big Bena trwały poszukiwania ładunku wybuchowego.

-Jest pan pewien że ten fanatyk podłożył bombę właśnie tutaj?

-Po pierwsze: Mów mi Janek. Po drugie: Tak! Nie mógł jej podłożyć gdzie indziej. Zresztą sam mówiłeś, że ktoś tu był i nic nie ukradł.

-To mógł być jakiś turysta.

-Jednakże potraktował cię pokuną. A nie znajdę chyba w Londynie żadnego turysty, który chodzi do Big Bena z rurką i zatrutymi strzałkami.

-No niby masz rację. To ile jeszcze mamy czasu?

-Jakieś pięć minut. No jasne przecierz oni używają starych broni. Poczekaj ucisz się na chwilę.

Enem podniósł rękę do ucha i zaczął nasłuchiwać. Ciiche tykanie doszło ze skrzynki stojącej przy zębatce.

-Tu!

-Przecierz tu już sprawdzaliśmy!

-Może niedokładnie?!?

Janek otworzył skrzynię i wyrzucił z niej wszystkie narzędzia.

-No jasne! Przecież ta skrzynia ma podwójne dno!

Lenny stał jako strażnik koło schodów i rozglądał się nerwowo. Kolejna wycieczka przechodziła koło schodów i kolejny raz musiał wysłuchiwać tej samej gadki co go strasznie denerwowało. Nagle poczul lekkie ukłucie w szyję. Zdążył tylko szepnąć do mikrofonu.

-IDZIE!!!

-W tej instrukcji pisze, że w tej fiolce znajdowała się jakaś substancja która miała zatruć wodę o godzinie H.

-Przecież to miało być antidotum na te kwaśne deszcze, które miały wyniszczyć ludzkość.

-My nie mieliśmy ratować ludzkości tylko ją zniszczyć.

-Okłamywali nas cały czas!

-Jest to substancja pochodzenia kosmicznego,- Dalej czytał chłopaczek.- której działanie wzmocnione jest dodatkowo kwasem siarkowym. Jedna milionowa miligrama tego roztworu zabija dorosłego mężczyznę. Woda dodatkowo wzmacnia jego działanie. Antidotum znajduje się w krwi prawdziwych Arian.

-Co myśmy najlepszego zrobili?!?

Enem otworzył skrzynkę. W skrzynce znajdował się trotyl, dwa kabelki, zegar i monitor. W monitorze pojawiła się twarz Niemca.

-Herclig Willkommen panie Enem. Teraz ty umrzesz od semtexu. Dokładnie tak jak zginął mój brat. Pamiętasz Karla? Zginął od mechanizmu, który zostawiłeś w drzwiach rezydencji. Mój brat był szalony. Walczył o jakąś wolność. Ale to jednak mój brat. Teraz się zemścę.

-Ale to nie moja.

-Milcz!!! I tnij czerwony kabelek.

-Niby powinien mi nie radzić, który kabel mam uciąć aby zginąć ale on jest szalony.- Rozmyślał Enem.- On mimo wszystko chce żebym zginął.

Janek złapał za zielony kabelek i przeciął go. Licznik na zegarze wskazywał minutę. Po przecięciu kabla jednak przyspieszył.

-Mówiłem tnij czerwony. Teraz żegnaj Janku Enemie. HA! HA! HA!

Czarny mercedes pędził drogą z Londynu do Manchester.

-Ciekawe jak udało mu się rozbroić bombę w Paryżu. Przecierz kabel masy był dokładnie ukryty?!?

Nagle potężny wybuch rozsadził od wewnątrz mercedesa. Cóż chyba Janek nie rozbroił bomby.

Warszawa. Ul. Woronicza 17.

Uwaga! Wchodzimy za trzy, dwa, jeden.

-"Z ostatniej chwili. Potężny wybuch wstrząsnął stolicą Wielkiej Brytanii. Zamachowcy wysadzili Chlubę Anglii, najsłynniejszy zegar na świecie. No cóż... Londyńskiego Big Bena zobaczymy już tylko na zdjęciach i na pocztówkach. Dziękuję mówiła dla państwa..."

-Dajcie mi coś do picia. Zaszło mi w gardle. Może być mineralna.

-Jest tylko Junga.

-Jaka?!?

-Prosto z Wodociunga.

-Może być dawaj.

Jedna z prezenterek Wiadomości łyknęła wodę, złapała się za gardło i padła na ziemię. Denatka była pochodzenia niemieckiego...

Janek Enem

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JNK NM, dodano 15.01.2007 12:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.